

Roman Rakowski

**NASI CHŁOPCY.
LIST KOMANDORA ROMANA RAKOWSKIEGO,
ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ**

Przedmowa

„Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy”.
Najgłośniejsza wystawa roku

11 lipca 2025 r. w Muzeum Gdańska otwarto najgłośniejszą – bez cienia wątpliwości – wystawę historyczną tego roku. Opowiada ona o losach tysięcy młodych mężczyzn z Pomorza Gdańskiego wcielonych do armii III Rzeszy. Opowiada też o przymusie służby, jej okolicznościach oraz postawach tych, których nazwano na wystawie „naszymi chłopcami”, a którzy w znacznej części zdołali zdezerterować do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Kuratorzy wystawy (do których należy również niżej podpisany redaktor „Biuletynu Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej”) chcieli pokazać przyczyny wypierania tej historii przez wcielonych do hitlerowskich formacji, a także jak pamięć o tym zjawisku funkcjonowała przez dziesięciolecia na Pomorzu. Wystawa wywołała wielkie poruszenie wśród opinii publicznej (niestety nie wszyscy oceniający ją widzieli!). Skala opinii i emocji była rozpostarta od oskarżenia o zaprzaństwo narodowe (wcielonych do Wehrmachtu i kuratorów wystawy) aż po satysfakcję, że temat został w końcu publicznie zaprezentowany i wytłumaczony. Komentariat ujawnił się z wielką siłą również w mediach społecznościowych. Stwarzają one możliwość docierania do milionów odbiorców, mogą wpływać tym samym na odbiór wystawy. Jednym z zauważalnych głosów, który tuż przed rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego aluzyjnie, a więc nie wprost odniósł się do debaty o „Naszych chłopcach” był post Muzeum Powstania Warszawskiego, w którym opublikowano fotografię młodocianych powstańców z podpisem „Nasi chłopcy...”. Wiele rodzin byłych żołnierzy Wehrmachtu, powtórzmy to jeszcze raz, wcielonych wbrew swojej woli do armii Hitlera, odebrało to jako czytelne wskazania, jaka pamięć ma prawo w Polsce funkcjonować i kto nie może być dobrym Polakiem.

Głosami afirmującymi ofiary przymusowego poboru są wypowiedzi kmdr. Romana Rakowskiego – żołnierza Armii Krajowej, kawalera *Virtuti Militari* oraz historyka, muzealnika i pisarza – Sebastiana Pawliny. W moim przekonaniu to jedno z najważniejszych publicznych wypowiedzi w sprawie.

Janusz Marszałec

Nasi chłopcy.

List komandora Romana Rakowskiego, żołnierza Armii Krajowej

...w dniu 11 lipca 2025 r., miałem przyjemność i zaszczyt uczestniczyć w wernisażu wystawy czasowej „Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy”. I wobec olbrzymiego szumu medialnego i ja jako ponad 101-letni Kawaler Orderu Wojennego Krzyża Srebrnego *Virtuti Militari* V kl. i Krzyża Walecznych, żołnierz Szarych Szeregów, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, Kedywu i 993W, Inwalida Wojenny I Gr., a z zawodu radca prawny, chciałem zająć stanowisko i wypowiedzieć się publicznie.

Po pierwsze jednak, chciałbym bardzo podziękować i pogratulować twórcom wystawy Muzeum Gdańska, Muzeum II Wojny Światowej, Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie (*Zentrum für Historische Forschung Berlin*) i jego kuratorom dr. Andrzejowi Hoi i dr. Januszowi Marszałcowi za podjęcie tego bardzo trudnego i bolesnego tematu i stworzenie tej wystawy czasowej.

Urodzony na Podhalu, żyjący przed wojną w Krakowskiem, w Galicji nie miałem i pewnie dzięki Bogu tego typu dylematów, ba życiowych rozterek i w konsekwencji dramatycznych wyborów, jak mieszkańcy Pomorza, Kaszubi i Kociewiacy. Kto wie, pewnie nieubłagany los może spowodował, iż strzelałem do wrogów w niemieckim mundurze, być może pochodzących z Pomorza. Może i tak było. Tak, wykonywaliśmy wyroki Wojskowych Sądów Specjalnych za zdradę, za przestępstwa popełniane na szkodę Państwa Podziemnego, w tym bandytyzmu. Ale co ciekawe i dla mnie bolesne, za zdradę wykonywaliśmy taki wyrok na oficerze służby stałej Wojska Polskiego, a nie na mieszkańcach Pomorza wcielonych siłą do *Wermachtu*.

Po tym jak w latach pięćdziesiątych odmówiłem zawodu sędziowskiego, wyjechałem jako radca prawny do Człuchowa, Chojnic, gdzie miałem okazję jako wychowany w Galicji, spotkać się z tym, z czym zmagali się mieszkańcy Pomorza. Z tym jak byli zsyłani do obozów kon-

centracyjnych, jak byli wysiedlani i zsyłani na roboty do Niemiec, jak płacili własną krwią za to, że byli mieszkańcami tych ziem. Słuchałem o Piaśnicy, Szpęgawsku o Intelligenzaktion skierowanym przeciwko intelektualnej elicie – podobnie jak Sonderaktion Krakau. Były też bolesne opowieści, gdy rodziny musiały dokonywać „wyboru” pomiędzy dalszym życiem rodziny i jej wszystkich członków czy wstąpienia przez synów do Wehrmachtu.

W Czersku, spotkałem mieszkańca, który opowiadał mi o 1939 r. i następnych latach okupacji i losach jego rodziny. Niemcy wkroczyli do Czerska, a 7 września rozpoczęły się aresztowania, inteligencji, robotników według list proskrypcyjnych. 37 więźniów zostało wywiezionych do lasu Rytel pomiędzy Czerskiem i Chojnicami i tam zostali rozstrzelani. Był to przykład tego, czego mogą spodziewać się Pomorzacy i Kociewiaczy dalej. W 1940 r. Niemcy zażądali od matki, by oddała majątek, inaczej zostaną wywiezieni do powstałego obozu. Nikt nie widział, co to za obóz, ale przerażeni ludzie już mówili o KL Stutthof. Matka była przerażona, miała dwóch synów w wieku 14 i 16 lat – gimnazjalistów, a Niemcy czekali, by w końcu podpisała DVL 3: „Eingedeutschte” albo odda majątek. W końcu synowie dostali karty do Wehrmachtu za cenę pozostania matki i siostry na miejscu. Mój rozmówca, który właśnie był w Wehrmachcie, opowiadał mi, że chodził ulicami Lwowa (może i ja go spotkałem we Lwowie, będąc w konspiracji, może minęliśmy się na jednej z ulic), i że szedł powoli, by nacieszyć ucho polską mową i może po raz ostatni (kto to wie?) porozmawiać po polsku, choć parę słów. Obaj chłopcy przeżyli wojnę, wrócili, ale obaj byli inwalidami, płacąc ceną zdrowia, za nie swoją wojnę w nieswojej armii. Taka jest prawda o Pomorzanach w niemieckich mundurach. Nie podaję specjalnie nazwiska, bo też i nie chcę, by przez moje świadectwo następne pokolenie mogło doznać potępienia, ze strony „prawomyślnych” obywateli. Później mieszkając w Gdańsku, spotkałem się z tak wspaniałymi ludźmi jak śp. kpt Henryk Bajduszewski, czy śp. kpt Wacław Butowski, którzy wcieleni siłą do Wehrmachtu zbiegli przez linię frontu z narażeniem życia, by dostać się do Armii Polskiej na zachodzie jeden do gen. Andersa, a drugi do gen. Maczka i obaj walczyli pod zmienionymi nazwiskami w obawie przed konsekwencjami dla pozostałej rodziny na wypadek wpadnięcia ponownie w niemieckie ręce. To tutaj poznałem wspaniałego Kociewiaaka mjr. prof. Stefana Raszeję, partyzanta TOW „Gryf Kaszubski/Gryf Pomorski”, który opowiadał mi o złożonej historii swojej rodziny i dramatycznej cenie, którą przyszło im zapłacić.

Bo wtedy na Pomorzu to był inny świat. To był Reich, ziemie anektowane do III Rzeszy. A różnica była ogromna. Bo w Generalnym Gubernatorstwie, będąc w AK, mogliśmy spotykać się w kawiarni czy re-

stauracji i rozmawiać po polsku. Na Pomorzu język polski był zakazany. My, będąc w partyzantce, mogliśmy liczyć na pomoc mieszkańców wsi i miasteczek – Polaków, na Pomorzu prawie 170 tys. Polaków wysiedlono, a na ich miejsce przywieziono Niemców bałtyjskich. My, przedzierając się lasami, mogliśmy liczyć na pomoc polskich leśników, znających dukty i przejścia, na Pomorzu byli leśnicy niemieccy. To właśnie na Pomorzu jeździły po lasach Jagdkommando złożone z SD i żandarmerii. W GG tego nie było. I taka to była ważna różnica. Piszę o tym, bo jest to ważne, by uzmysłowić innym, w jakich warunkach żyli tutaj mieszkańcy Kociewia, Kaszub–Pomorza. To oni musieli wybierać pomiędzy śmiercią synów w znienawidzonym mundurze gdzieś na froncie wschodnim czy zachodnim a życiem reszty rodziny albo wywiezieniem do KL Stutthof czy Potulic. Nawet w zgarniętym przez sowietów Lwowie nie było tego, co na Pomorzu.

I tak, to byli NASI CHŁOPCY, chłopcy matek, ojców, sióstr i braci, którzy siłą wcieleni do wrogiej armii próbowali w ten sposób ratować życie bliskich. Bo to byli ich chłopcy z imienia i nazwiska, nie jacyś z innej planety. Tak jak nasi chłopcy z Podhala, z Krakowskiego i Lwowa.

Bo NASI CHŁOPCY z Krakowskiego i innych miejsc SĄ TAK SAMO NASI, jak CI z Pomorza, Kaszub czy Kociewia. Bo Polska ma wiele córek i synów i jest jedną matką dla nich wszystkich.

I dzisiaj haniebnym jest odmawianie im imion i nazwisk, zamiatanie tej krwawej historii „pod dywan”. Haniebnym jest odmawianie im czci i pamięci, za cenę ich krwi ich odpowiedzialności za rodzinę. I jako żołnierz Armii Krajowej biorący udział w walkach z bronią w ręku, odnoszący rany na polu walki i ten, który przeszedł więzienie NKWD we Lwowie, powiem: **łatwiej jest pisać piórem niż własną krwią, łatwiej jest się przechwalać i wystawiać oceny, nie być w zagrożeniu życia swego i bliskich. Łatwo, siedząc w wygodnym fotelu przy herbacie, szermować czyimiś życiem i krwią niż własną, mówiąc jak z perspektywy lat trzeba było się zachować.** To nie wirtualna gra, to prawdziwe kule, prawdziwe pociski, prawdziwa krew, prawdziwa śmierć i prawdziwy strach. Dlatego mówiło się w AK: „Nie bądź głupi, nie daj się zabić”. Trzeba było być w ich butach, w tamtym miejscu i czasie, w tamtych konkretnych sytuacjach, by podejmować takie czy inne decyzje.

Jak powiedział Błogosławiony Stefan Kard Wyszyński – Prymas Polski, kapelan AK, „łatwo jest umierać za ojczyznę, trudniej dla niej żyć”. Zaś to, co dzieje się wokół wystawy, to tylko polityczna hucpa, na grobach ludzi, którzy tyle wycierpieli, w imię sondażowych słupków i taniej popularności, niemające nic wspólnego ze znajomością historii tych ziem. Raz jeszcze gratulując odwagi w stworzeniu tej wystawy, życzę byście Państwo stali na straży prawdy i człowieka bez względu na cenę.

Bo jak mówił do mnie w latach pięćdziesiątych mój mentor – Pomorzanin, więzień Dachau, sędzie Bramorski – „**pamiętaj, nie możesz giąć się jak trzcina**”.

(fot. Dominik Paszliński
/ www.gdansk.pl)



Roman Rakowski ps. Grab, Długi – komandor Marynarki Wojennej RP, jeden z ostatnich żyjących kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Urodził się w 1924 r. w Brzesku. W 1940 r. został zaprzysiężony w Szarych Szeregach w Tarnowie. Od 1943 r. żołnierz Kedywu Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej, następnie Okręgu Lwowskiego Armii Krajowej. Uczestnik wielu akcji dywersyjnych oraz walk partyzanckich w ramach 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, a w czasie operacji „Burza” w 26. Pułku Piechoty AK. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Po wojnie związany krótko z Zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość. W latach 1945–1947 pracował w Sztapie Głównym Marynarki Wojennej, skąd odszedł na własną prośbę.

Po ukończeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego pracował jako prawnik w różnych instytucjach.

Gdańszczanin od 1958 r. Od 1989 r. działa w organizacjach kombatanckich. Założyciel, pierwszy prezes i Prezes Honorowy Koła Wrzeszcz, b. Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych RP, b. prezes i Prezes Honorowy Okręgu Gdańskiego ZIW RP.